

Anioł się pojawił

22 lutego 2021

– Stawiam tylko jeden warunek!

W Otmuchowie każdego roku odbywa się impreza zwana Latem Kwiatów. Jak sama nazwa wskazuje, jest ona organizowana latem, zawsze na początku lipca, a ponadto ma ona wiele wspólnego z kwiatami, warzywami, ogrodnictwem i sadownictwem. Przy tej okazji spotkają się tu ludzie z różnych części kraju. Są to rzemieślnicy, drobni wytwórcy i różni handlarze. Niektórzy z nich sprzedają kwiaty i sprzęt ogrodniczy, inni jakieś koraliki, czapki, kufle, dzbanki oraz zabawki. Czasami widzi się tu artystów i pisarzy.

Pewnego razu zawitał na tę imprezę pan Mateusz Niedźwiadek – znany regionalny twórca i autor książek obyczajowo-przygodowych. Pan Mateusz miał wtedy pięćdziesiąt lat, był otyły i trochę łysy. Zwykle dużo mówił, sporo jadł, a najbardziej lubił wypoczywać i przyglądać się ładnym dziewczynom. Pomyślał sobie, że i tym razem, będąc na tej imprezie, uczyni to, co lubi, czyli będzie rozmawiał z ludźmi, zje dużo bigosu i wypije sporo piwa, a nade wszystko zdrzemnie się trochę przy swoim stoisku z książkami, a potem będzie szukał wzrokiem jakiś ładnych kobiet.



Tak też uczynił, ale sen go zmorzył, czemu sprzyjała pogoda. Zapomniał o swoich książkach i pogrążył się w popołudniowym krótkim śnie. Gdy się obudził, zobaczył zachmurzone niebo i niewielu ludzi, była już godzina wieczorna. Bardzo zdenerwował się pan Mateusz i przeklinał, że nic nie sprzedał, nie porozmawiał o swoich książkach i nikogo ciekawego nie spotkał. Winę zrzucił na ciężki bigos, mocne piwo i pogodę.

– Do stu diabłów, niech to stoisko szlag teraz trafi! Straciłem czas i nie sprzedałem ani jednej książki, nie zobaczyłem żadnej ładnej dziewczyny, a co dopiero anielicy! – krzyczał sobie pan Mateusz.

Co prawda, nie zagrzmiało ani nie zabłysnęło na niebie od tych przekleństw i wzywania diabłów, ale właśnie ktoś się pojawił.

– Diabły wzywasz, a zarazem aniołów pragniesz, a to się nie zgadza z sobą i stoi w sprzeczności. Zatem wymyśliłem coś dla ciebie. Na pewno diabłem nie jestem i z pozoru na anioła nie wyglądam, ale zstąpiłem z samego nieba, z miejsca, gdzie aniołowie zajmują się śpiewem i stale się radują. Wyobraź sobie, że anioły nie muszą wyglądać tak, jak ludzie sobie wyobrażają, malują i rysują. Są u nas też i grube, a nawet łyse anioły – powiedział nieznajomy, wskazał ręką na siebie i lekko się uklonił.

Jego wygląd i ubiór zwracały uwagę. Był to otyły mężczyzna w starszym wieku, ubrany w biały, prosty garnitur z białą koszulą i cienkim białym krawatem, nawet buty miał białe. A takiego stroju nie noszą dziś zwykli ludzie. Jeszcze jedno podkreślało odmiennność jego osoby, a mianowicie różany zapach, który nie przypominał żadnych perfum, lecz od razu sugerował coś innego, jakby nadnaturalnego.

– Moja propozycja będzie dotyczyć twojego wyboru między diabłem a aniołem, między grzechem a cnotą, występkiem a bogobojnością – powiedział stanowczo nieznajomy w białym garniturze.

– Kupię wszystkie twoje książki, jakie tu masz. Zakupię je za pięćset złotych, a wiem, że nie masz ich wiele. Będzie to zatem dla ciebie dobry interes – dodał nieznajomy, wyciągając z kieszeni pięćset złotych.

– Stawiam tylko jeden warunek! Masz te książki rozdawać ludziom za darmo, najlepiej tym smutnym, bo wiem, że one zawierają coś śmiesznego, więc przydadzą się takim osobnikom. Jeśli tego nie uczynisz, to te pieniądze zamienią się w proch, a na twojej twarzy pojawią się wrzody, które każdego dnia będą ci przypominać o twoim oszustwie. Teraz odchodzę i nigdy tu nie wrócę – rzekł stanowczo nieznajomy i pozostawiając pięćset złotych, spokojnie oddalił się, znikając w tłumie ludzi.

– Czary-mary! W to nie uwierzę. To jakiś żart, bo któż może tak uczynić? Diabeł na pewno nie, bo go nie ma, a w anioły i tak nie wierzę. Mam jednak te pięćset złotych i nie jest ważne, skąd je mam! – ucieszył się pisarz.

Pan Mateusz nie dotrzymał słowa, bo książek nie rozdawał, a tylko próbował je sprzedawać, przy tym śmiał się z wizyty nieznajomego i kpił sobie z anielskich mocy. Wieczór zbliżał się, było już późno i zmieniła się pogoda, zrobiło się pochmurno. Zaczął padać ulewny deszcz i pan Mateusz musiał spakować swoje książki. Robił to tak szybko, że nie zauważył przeszkody i potknął się o krawężnik. Upadł i rozbił sobie nos i część twarzy, przy tym owe pięćset złotych wpadło do kanału przy chodniku i wraz z wodą deszczową popłynęło sobie w siną dal. Pan Mateusz zdenerwował się, że stracił pieniądze, a jak spojrział w lusterku na obitą swoją twarz, to przypomniał sobie, że nie dotrzymał danego słowa.

– Nic nie mogę z tego zrozumieć! Przecież to nie mógł być anioł, bo one inaczej wyglądają... – zastanawiał się pisarz. – Ale tak naprawdę to skąd wiemy, jak wyglądają anioły i gdzie jest to niebo? Chyba tylko co do jednego możemy mieć pewność – że honor to cenna sprawa. Nie miałem honoru, nie dotrzymałem słowa, straciłem pięćset złotych i teraz mam tylko obitą głowę!

Chyba nie warto było przeklinać i wzywać diabłów i śmiać się z aniołów – stwierdził pan Mateusz i odszedł ze swoimi książkami.

Ponoć nigdy już nie pojawił się w Otmuchowie na imprezie zwanej szumnie Latem Kwiatów.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: [Marek Sikorski](#)

Z tomu opowiadań pt. „Diabelski młyn”

Źródło: WolneMedia.net